

MARYLA HOPFINGER  
*Instytut Badań Literackich PAN*

## O STEFANIE ŻÓŁKIEWSKIM\*

Znałam Go od początku lat sześćdziesiątych przez trzy dekady. Kolejne w życiu Profesora, wyjątkowe w mojej biografii, formujące mnie. Okazał się jedną z najważniejszych i najbliższych mi osób. Moim Mistrzem i Przyjacielem.

1960/1961–1968

Jest rok 1960, a może 1961. W gablotkach z rozkładem zajęć na warszawskiej polonistyce szukam czegoś interesującego dla siebie. Wybrałam te studia, by po ich zakończeniu zdawać do Filmówki. W planach zajęć na poszczególnych latach stale to samo: albo tematy historycznoliterackie, albo, co gorsza, stylistyczno-gramatyczne. Wreszcie dla IV roku wykład zatytułowany inaczej: piśmiennictwo — i to — XX wieku. Jakiś Profesor Żółkiewski. Idę na ten wykład do bocznej sali w budynku Audytorium Maximum. Po katedrze sunie Profesor w tę i z powrotem, mówi żywo, ciekawie, padają obce nazwiska, nieznane mi tytuły, nowe dla mnie pytania. A także ni stąd ni zowąd rzuca jakimś mięsem. Te słowa w ustach wykładowcy bardzo mnie dziwią; jestem zaskoczona, speszona. Ale chodzę na wykłady regularnie. Na zakończenie proszę o wpis do indeksu. Pani tutaj? — dziwi się Profesor, ale wpis daje.

---

Adres do korespondencji: hopfinger@wp.pl

\* Tekst powstał w ramach projektu badawczego pt. „Instytut Badań Literackich w życiu naukowym, kulturalnym i społecznym PRL w latach 1948–1989. Postawy inteligencji wobec przemian społecznych i politycznych. Monografia środowiska intelektualnego” (NPRH 0113/FNiTP/H11/80/2011).

Zgodnie z programem męcę się nad obowiązkową literaturą staropolską. Fascynuje mnie kino, film, a mało co wiem o współczesności, więc rzucam się na lektury, o których słyszałam na wykładzie. Znajduję też dwie książki Stefana Żółkiewskiego świeżo opublikowane w Państwowym Instytucie Wydawniczym: *Kultura i polityka* (1958) oraz *Perspektywy literatury XX wieku* (1960). Wiedza autora przytłacza mnie. Wielu fragmentów w ogóle nie rozumiem. Przedzieram się przez *Próżnowanie nad „Kapitałem”*, *Lenina jako klasyka marksizmu*; dowiaduję się o pracach Karla Poppera, o *Rozważaniach o historii* Witolda Kuli, ale też o „przewyciężaniu błędów polityki kulturalnej” i niezbędnej „swobodzie krytyki naukowej”. W tej pierwszej książce ważne dyskusje pod optymistycznym znakiem Października. Ta druga zaczyna się od „Głównych problemów kultury XX wieku” i to mnie intryguje najbardziej. Ale najważniejsze okazują się lektury: Alberta Camusa, Louisa Aragona, Brechta, Becketta, Kafki, Dürrenmatta. W 1963 roku, również w PIW-ie, ukazuje się następna książka Żółkiewskiego *Przepowiednie i wspomnienia*. Czytam ją z większym zrozumieniem. Odnajduję znajome wątki, tytuły, nazwiska, a także pozycje, które znam już z innych źródeł. Uwagę przykuwa propozycja integracji badań humanistycznych, perspektywa teoretyczna, w której mogę zmieścić film. Powoli zaczynam zdawać sobie sprawę, że moja Filmówka raczej jest mrzonką. Zajmę się nie praktyką, a teorią. Wybieram seminarium magisterskie Żółkiewskiego.

Jak się na nie dostać? To seminarium jest oblegane. Profesora otacza fama kogoś niecodziennego, zaangażowanego nie tylko w działalność naukową, człowieka lewicy i marksisty, poza Uniwersytetem związanego z Instytutem Badań Literackich, także redaktora czasopism kulturalno-literackich, krytyka literackiego, inicjatora nowoczesnych kierunków badawczych, pełniącego jakąś ważną funkcję w Polskiej Akademii Nauk.

Praca o kinie, filmie? — może być, decyduje Profesor i przyjmuje mnie na seminarium. Jest jednak warunek: powiązanie tematu z literaturą, czyli „adaptacje filmowe utworów literackich”. Ośmielona, zadowolona, zafrapowana, jestem na każdym spotkaniu, choć tutaj nikt nie zwraca uwagi na formalności. Sala i tak zawsze pełna jest seminarzystów. A Profesor, tak jak na wykładzie o piśmiennictwie XX wieku, chodzi tam i z powrotem, wypowiada intrygujące opinie, przytacza poglądy różnych badaczy oraz artystów i, oczywiście, rzuca mięsem, co nie robi już na mnie szczególnego wrażenia.

Udział w tym seminarium był dla mnie najważniejszym doświadczeniem w czasie pięciu lat na filologii polskiej. Na nim dowiadywałam się, że literatura jest częścią całej kultury, a utwór literacki ma nie tylko autora, także swoich czytelników. Oni czytają nie zawsze po to, by doskonalić literacką wrażliwość. Warunkiem szerszego czytelnictwa jest likwidacja analfabetyzmu, reforma oświaty, dostęp do bibliotek. Pośrednio zaś ruchy emancypacyjne i reforma rolna, uniezależnienie od praw rynku, mecenat społeczny i państwowy. Działania osiągające skalę makro nieuchronnie prowadzą do instytucjonaliza-

cji, a ta równie nieuchronnie do biurokratyacji. Kulturę współtworzy nie tylko sztuka, nauka, religia, dziedziny kultury symbolicznej, która jest tylko częścią całej kultury danej zbiorowości. Tę kategorię warto ujmować szeroko, na wzór klasycznej antropologii. Wieloaspektowy ogląd zjawisk antropologicznie rozumianej kultury zwiększa trafność diagnozy. Pozwala rozumieć prawidłowości. Ułatwia wybór wartości. Dla nas, biorących udział w seminarium, nie ulegało wątpliwości, jaki jest nadrzędny cel Żółkiewskiego: modernizacja polskiej kultury i jej demokratyzacja. Stąd konsekwentny antyarystokryzm w spojrzeniu na przemianę kultury i na jej uczestników. Temu przeświadczeniu towarzyszyło przekonanie o doniosłej roli w kulturze twórczości, eksperymentu, innowacyjności — zjawisk zawsze elitarnych, natomiast upowszechnienie ich rezultatów powinno być egalitarne.

Kreatywność jako warunek rozwoju Profesor cenił niezwykle wysoko. Utkwiło mi zarazem w pamięci pytanie, jakie nam w ferworze dyskusji zadał: czy myślicie, że SZTUKA zawsze będzie istniała jako odrębna dziedzina?

Z zapalem polemisty, acz gruntownie, krytykował przemowy „duchologii”. Najczęściej przywoływał za to czołowych autorów europejskich: Ferdinanda de Saussure’a z językiem jako metasystemem, formalistów rosyjskich, nowoczesną fonologię Trubieckoją, Proppa i Bogatyriewa, praską szkołę strukturalną, Romana Jakobsona, Lukácsa i Goldmanna, Kluckhohna i Kroebera, Franca Stela o sztuce i technice, Edgara Morin z *Lesprit du temps*, Bachtina i zachowania karnawałowe z codziennością na opak, struktury pokrewieństwa i *bricolage* Lévi-Straussa, Roberta Escarpita o rewolucji książki, szkołę tartuską z Jurijem Łotmanem na czele, Rolanda Barthesa.

Na seminarium Stefana Żółkiewskiego pisałam pracę o *Matce Joannie od Aniołów* Jerzego Kawalerowicza, adaptacji filmowej opowiadania Jarosława Iwaszkiewicza. Wtedy, w tym miejscu, temat pracy był wyłomem, możliwym pod osłoną autorytetu promotora. I już wtedy oraz nigdy potem nie żałowałam swego pomysłu, by studiować na warszawskiej polonistyce. Choć nigdy nie zajmowałam się tym, czym zajmują się prawdziwi, porządni poloniści.

Recenzentem mojej rozprawy był profesor Aleksander Jackiewicz z Instytutu Sztuki PAN. Po egzaminie magisterskim w 1964 roku promotor zaproponował mi staż w Katedrze Teorii Literatury UW, którą objął po śmierci profesora Kazimierza Budzyka. A następnie studia doktoranckie. Miałam już swoją problematykę: adaptacje filmowe utworów literackich. Interesowała mnie teoria i film powojenny. Natomiast profesor Żółkiewski nieustępliwie sugerował, by zająć się również historią. Fortunnie dla mnie historia kina nie była zbyt długa, liczyła się od 1895 roku.

Do moich obowiązków należało prowadzenie grupy ćwiczeniowej z poetyki. To mnie przerastało. Miałam wprowadzić zajęcia z poetyki pod kierunkiem doktora Michała Głowińskiego, z których świetnie pamiętałam artykuł Romana Jakobsona *Poetyka w świetle językoznawstwa*. Wiedziałam dobrze,

że to mało. Kiedy tłumaczyłam Profesorowi, że nie mam kompetencji, odpowiedział: w czasie okupacji tak się złożyło, że musiałem uczyć matematyki, nie byłem do tego przygotowany; wziąłem więc podręczniki, i jakoś poszło.

Wkrótce też miałam się dowiedzieć, jaką to ważną funkcję pełnił Żółkiewski w Polskiej Akademii Nauk. Był mianowicie szefem Wydziału I Nauk Społecznych. W sali obok jego gabinetu na dwudziestym pierwszym piętrze w Pałacu Kultury i Nauki spotykali się członkowie Pracowni Badań Kultury Współczesnej i zapraszani przez Profesora goście. Tam poznałam Annę Pawełczyńską, Mieczysława Porębskiego, Marcina Czerwińskiego, Jana Strzeleckiego, Aleksandra Wallisa, Andrzeja Rażniewskiego, Andrzeja Sicińskiego, Bogdana Gotowskiego, Elżbietę Tarkowską, Teresę Koprowską, Aleksandra Lutyka. Sekretarzem Pracowni była Kama Rudzińska. Przy długim stole (tę proksemikę będę powtarzać lata później na swoich seminariach) dyskutowano fascynujące problemy współczesnej kultury, nowoczesnej metodologii badań społecznych i artystycznych, diagnozy najnowszych zjawisk, formułowano hipotezy teoretyczne i pytania o kierunek oraz prawidłowości przemian cywilizacyjnych. Seminaria miały instytucjonalne umocowanie w Komitecie Badań nad Kulturą Współczesną PAN. Profesor Żółkiewski był inicjatorem, głównym projektodawcą i koordynatorem szerokiego programu badań współczesności. Pracownia, skupiająca wybitnych naukowców z różnych dziedzin, miała wspierać i rozwijać nowatorski program interdyscyplinarnych badań kultury współczesnej, inicjować debaty i konferencje naukowe, torować drogę nowoczesnym teoriom systemowym, strukturalnym, semiotycznym, prognostycznym.

Ważnym elementem strategii Profesora w realizacji podstawowych elementów programu był kwartalnik „Kultura i Społeczeństwo”. Od 1960 roku jego łamy w każdej dziedzinie nauk społecznych i humanistyki przynosiły nowatorskie koncepcje teoretyczne i metodologiczne (zob. S. Żółkiewski, *Integracja nauk społecznych i uwspółcześnienie ich problematyki [Propozycje redakcyjne]*, „KiS” 1960, nr 1–2). Czytaliśmy relacje z warsztatów badawczych i spotkań naukowych, omówienia i recenzje autorów krajowych i zagranicznych, dyskusje o kulturze w socjalizmie i o jej upowszechnianiu. A wszystko to spajała wizja integracji nauk społecznych i humanistycznych mająca sprzyjać usytuowaniu współczesności w centrum badawczych zainteresowań. Mająca sprzyjać poznawaniu i diagnozowaniu stanu obecnego, a także pozwalająca przewidywać i proponować przyszły (zob. Andrzej Siciński, *Działalność wydawnicza i badawcza a polityczne „zawirowania” w socjalizmie. W związku z losami „Kultury i Społeczeństwa” w latach 1960–1968 — relacja z „obserwacji uczestniczącej”*, „KiS” 1996, nr 3; Elżbieta Tarkowska, *Pięćdziesiąt lat „Kultury i Społeczeństwa”: elementy ciągłości i zmiany*, „KiS” 2006, nr 3).

W 1964 roku Państwowe Wydawnictwo Naukowe wydało nową książkę Stefana Żółkiewskiego pt. *O kulturze Polski Ludowej*. Miała inicjować cykl nowoczesnych opracowań o współczesnej Polsce. Autor chciał skonstruować model kultury polskiej jako systemu, jako całości. Syntetyzował i uogólniał mnóstwo wyników badań empirycznych. Zarazem przygotowywał narzędzia do dalszej analizy. Chodziło mu o uchwycenie tendencji rozwojowych, a nie o omówienie osiągniętego już stanu. Wzorem myślenia modelowego w badaniach historycznych było dlań studium Witolda Kuli *Teoria ekonomiczna ustroju feudalnego* opublikowane w 1963 roku. Jednocześnie powoływał się na głośne, nowatorskie książki Claude'a Lévi-Straussa, z których w Polsce przetłumaczone były wówczas tylko *Smutek tropików* oraz rozprawa *Rasa a nauka*. A metoda badań modelowych nie była ani zbyt znana, ani doceniana. W „Przedmowie” do nowo wydanej pracy zastrzeżenie: „nie zawsze umiałem być dość spostrzegawczy i krytyczny”, stąd zamieszczone na końcu książki zestawienia statystyczne (w opracowaniu Adama Budzyńskiego), z których „czytelnik wyprowadzi być może wnioski, obserwacje i oceny inne aniżeli moje”.

Tezy autora były zbieżne z tym, co slyszełiśmy na seminariach. Dwadzieścia lat po wojnie nasze społeczeństwo jest nadal klasowo zróżnicowane. Odpowiadające temu wyraziste podkultury stara się zintegrować polityka państwa socjalistycznego i program Partii. Jednak czynnikiem integrującym inaczej jest nadal kultura religijna i Kościół. W tendencjach rozwojowych naszej kultury Żółkiewski chce widzieć przewagę wartości demokratycznych, laickich, lewicowych. Daje temu wyraz w proponowanym modelu. Rozumie również i docenia wagę następstw niespotykanych dotychczas w dziejach procesów industrializacyjnych i urbanizacyjnych. One to — bez względu na różnice ustrojowe — zmieniają definitywnie infrastrukturę uczestnictwa w kulturze i charakter tego uczestnictwa.

We wstępnym rozdziale „Problemy teoretyczne” po raz pierwszy pojawia się niezwykle ważny koncept: typu kultury masowej oraz stylu kultury socjalistycznej. Z czasem, w kolejnych pracach ten koncept uzyska status *stricte* teoretyczny. Teraz, dla skonstruowania modelu polskiej kultury dwadzieścia lat po wojnie, Żółkiewski podkreśla pewne cechy wspólne społeczeństw w cywilizacji przemysłowej, związane ze skutkami funkcjonowania nowoczesnych środków masowej komunikacji, heterogenicznych audytoriów, potrzeb rozrywkowych wywołanych „wolnym czasem” pracowników. Te cechy decydują o wspólnym typie kultury masowej krajów rozwiniętych i rozwijających się, kapitalistycznych i socjalistycznych.

Odmienne warunki ustrojowe wyznaczają natomiast styl kultury — u nas: styl kultury socjalistycznej. Walka o styl nowej kultury socjalistycznej polega na rewolucji kulturalnej, na ideowym wyborze tradycji i wartości w skali makro. Zdaniem autora w Polsce coraz wyraźniej dominację zyskuje masowa kultura socjalistyczna.

Ta propozycja odróżnienia wspólnego typu kultury masowej oraz odmiennego stylu kultury socjalistycznej umożliwiała polskim badaczom włączenie się do toczących się w tym czasie na Zachodzie gorących debat o charakterze współczesnej kultury.

„Przedmowa” kończyła się dopiskiem: „Pragnę na tym miejscu podziękować pierwszym Czytelnikom tego tekstu Janowi Strzeleckiemu i Zbigniewowi Żabickiemu...” Dodam, że Jan Strzelecki był autorem wydanych w 1962 roku prowokujących dla polskiego adresata *Niepokojów amerykańskich*, wcześniej zaś między innymi szkicu *O socjalistycznym humanizmie* (1946), a lata później — *Socjalizmu model liryczny* (1985). Zbigniew Żabicki pisał właśnie pracę o „Kuźnicy” jako „ofensywnym organie myśli marksistowskiej”, którego pierwszym redaktorem naczelnym od 1945 roku był Stefan Żółkiewski — do 12 grudnia 1948 r. Już w „Kuźnicy” toczyły się polemiki na temat rewolucji kulturalnej i kultury mas, spory o pozyskanie i rolę inteligencji, o funkcje literatury w nowych realiach. „*Kuźnica*” i jej *program literacki* ukazała się w 1966 roku.

O *kulturze Polski Ludowej* była pierwszą książką na temat życia kulturalnego w Polsce w latach 1944–1964, przygotowaną i wydaną pod szyldem Wydziału I Nauk Społecznych Polskiej Akademii Nauk. W planowanym cyklu studiów — przez i pod redakcją Stefana Żółkiewskiego — miały ukazać się opracowania: Kazimierza Wyki o literaturze (projekt nie został zrealizowany), Juliana Starzyńskiego o plastyce (*Rozwój sztuk plastycznych w Polsce Ludowej*, Warszawa 1969), Stanisława Marczaka-Oborskiego o teatrze (*Życie teatralne w latach 1944–1964*, Warszawa 1969), Józefa Chomińskiego o muzyce (*Muzyka Polski Ludowej*, Warszawa 1968), Jerzego Toeplitza o filmie (*Dwadzieścia pięć lat filmu Polski Ludowej*, Warszawa 1969), Adama Kotarbińskiego o architekturze (*Rozwój urbanistyki i architektury polskiej w latach 1944–1964*, Warszawa 1967).

W następnym roku wychodzą w PIW-ie Stefana Żółkiewskiego *Zagadnienia stylu. Szkice o kulturze współczesnej*. Zastanawialiśmy się „jak On to robi?”. Artykuł za artykułem, książka za książką. A jeszcze na głowie „Polityka” (1957), „Nowa Kultura” (1958–1961) i inne niezliczone obowiązki, funkcje, inicjatywy.

„Pisanie — powtarzał Profesor na seminariach — właściwie ma być zwykłym, codziennym obyczajem. Pisanie i drukowanie”. Usłyszałam propozycję recenzowania dla „Kultury i Społeczeństwa” prac o kinie i filmie. Najwyraźniej akceptował moje zainteresowania. Przy lekturze nowej książki miałam kolejny raz przekonać się, że jej autor świetnie rozumie współczesne przemiany.

Szkice, nieco przerezagowane, zebrane w tym tomie były wcześniej (w latach 1963–1965) drukowane w różnych czasopismach: „Kulturze i Społeczeństwie”, „Pamiętniku Literackim”, „Studiach Estetycznych”, „Zeszytach Argumentów”, „Kwartalniku Pedagogicznym”, „Odrze”, „Faktach i Myślach (Wiatrakach)”, „Przeglądzie Kulturalnym”, „Polityce”. Ich lektura przynosiła mi satysfakcję. Chwytałam niemal wszystko, ten sposób myślenia o współczesnej kulturze, jej mechanizmach był mi bliski. Szczególnie ważne na przyszłość

okazały się dwie kwestie. Pierwsza z nich dotyczyła podstawowego odróżnienia „typu kultury” oraz „stylu kultury” jako kategorii teoretycznych (zob. zwłaszcza studia *O kulturze masowej w kraju socjalistycznym, Przyczynek do zagadnienia stosunku stylu i kultury*). „Typ kultury” obejmował warunki techniczne i instytucjonalne, infrastrukturę rzeczową funkcjonowania kultury i ich skutki antropologiczne. „Styl kultury” dotyczył repertuaru wartości danego czasu i ich hierarchii. Do dzisiaj dzięki tym kategoriom potrafię problematyzować kulturę XX i XXI wieku, rozpoznawać mechanizmy jej funkcjonowania i przekształceń. Nie znam zarazem bardziej zrozumiałej i równie trafnej koncepcji.

Druga kwestia kryła się w niedużym tekście z pytaniem w tytule *Dlaczego należy czytać Lévi-Straussa?*. To tekst rewelacyjny, dzisiaj nadal budzi mój podziw. Już wtedy Profesor wiedział to, co najważniejsze dla badacza kultury — uwzględnić obok diachronii synchronię, zarazem proces i strukturę, docenić antropologię i wiedzę o języku, pojęcia znaku i tekstu, kodu i systemu, umieć rozpoznać kryteria wyboru, ocenić wybór.

Pean na cześć Lévi-Straussa — jednego z najświetniejszych, jak uważał, twórców współczesnego przełomu teoretycznego i metodologicznego — poprzedza rekapitulacja „duchologicznych” założeń w humanistyce i ich konsekwencji dla sposobu ujmowania kultury. Francuski badacz przyjął zupełnie inny punkt widzenia — pierwszy odniósł ustalenia nowoczesnego językoznawstwa do badania kultur. A takie językoznawstwo okazywało się jedyną nauką o człowieku, która potrafi ustalać rzeczywiste związki konieczne. Według Lévi-Straussa świat ludzki jest domeną znaków. Teoria kultury polegać ma zatem na odczytywaniu znaczeń faktów ludzkich, ich struktury bowiem składają się ze swoiście ułożonych znaków. Kultura i jej modele pośredniczą między człowiekiem, jego osobowością, jego twórczością a chaotyczną rzeczywistością. Struktury kulturowe stanowią skończony inwentarz nieuświadomionych możliwości. Zarówno jednostki, jak i społeczeństwa nie tworzą nigdy na nowo w sposób absolutny, lecz dokonują wyboru i kombinacji z tego idealnego repertuaru.

Propozycje Lévi-Straussa są ważne także dla marksistów. Nie wyciągnęliśmy wszystkich wniosków z *Kapitału*, powiada Żółkiewski. Marks posługiwał się pojęciem formacji i w istocie jego postępowanie badawcze można zinterpretować jako strukturalno-historyczne. Stefan Żółkiewski nie porzucał marksistowskiej wizji przekształceń formacji społecznych, był marksistą poszukującym. Marksistą otwartym na nowoczesne kierunki badań, rozumiejącym wagę propozycji poszerzających horyzont, wzbogacających myślenie o świecie ludzi, o kulturze, którą tworzą zarówno procesy historyczne, jak i złożone z elementów nieciągłych systemy.

Uznanie dla Lévi-Straussa jako znakomitego myśliciela i pisarza bardzo przypomina mi podziw Żółkiewskiego właśnie dla Marksa jako twórcy *Kapitału* i jako wytrawnego pisarza, podziw sprzed dwóch dekad, wyrażony w tekście *Próżnowanie nad „Kapitałem”*, opublikowanym w 1946 roku w „Kuźnicy”.

Kiedy zaczęłam myśleć i mówić „Gruby” zamiast „Żółkiewski”? Nie pamiętam. Od połowy 1963 roku stykałam się z Nim dosyć często. Był bardzo bezpośredni w sposobie bycia, jednocześnie uważny, serdeczny. Właśnie w egzemplarzu *Zagadnień stylu* napisał mi pierwszą dedykację: „Drogiej Pani Maryli Hopfinger bardzo przyjaźnie, 25/VIII 65”.

Był to wspólny czas wyłaniania się perspektywy semiotycznej, pierwszych pomysłów instytucjonalizacji tej dziedziny wiedzy. Gruby mówił nam na seminariach o prekursorach badań semiotycznych i o czołowych semiotykach. Pisał o semiotyce. Inspirował spotkania naukowe poświęcone temu nurtowi. W 1965 roku w Warszawie pod patronatem Wydziału I PAN, przy udziale Instytutu Badań Literackich (profesor Marii Renaty Mayenowej) oraz Instytutu Filozofii i Socjologii (profesora Adama Schaffa), odbyła się pierwsza taka konferencja na temat semiotyki. Uczestniczyli w niej czołowi naukowcy z Polski i goście zagraniczni. Rok później, w 1966 roku, pod auspicjami UNESCO, w Kazimierzu nad Wisłą odbył się Międzynarodowy Kongres Semiotyczny, pierwsze tak liczne i oficjalne spotkanie znawców i entuzjastów semiotyki, wybitnych uczonych — językoznawców, filozofów, logików, literaturoznawców, psychologów, socjologów, filmoznawców. Wygłoszono kilkadziesiąt referatów (księga pokonferencyjna: *Sign — Language — Culture. Znak — język — kultura*, The Hague–Paris 1970). Dzięki Grubemu mogłam być świadkiem tego doniosłego wydarzenia. Tam zobaczyłam i usłyszałam Romana Jakobsona, współtwórcę rosyjskiej szkoły formalnej, praskiej szkoły strukturalnej, postać legendarną. Tam mówiono o potrzebie powołania międzynarodowego stowarzyszenia semiotycznego oraz towarzystw semiotycznych w poszczególnych krajach.

Na początku 1968 roku powstało Polskie Towarzystwo Semiotyczne, a jego współinicjator Stefan Żółkiewski został wybrany pierwszym przewodniczącym. Zaplanowane w Warszawie kolejne spotkanie, na którym miała być powołana organizacja międzynarodowa, odbywało się po wydarzeniach marcowych i wielu uczonych, między innymi Jakobson, już nie przyjechało do Polski. Association Internationale de Sémiotique — International Association for Semiotic Studies założono w 1969 roku w Paryżu. Stefan Żółkiewski został członkiem Executive Committee. W tym czasie w kraju nie pełnił już żadnych funkcji.

Inną, ważną, głośną inicjatywą Żółkiewskiego z okresu kierowania Wydziałem I Akademii była konferencja w Tardzie, przygotowana przez Pracownię Badań Kultury Współczesnej. Obrady poświęcone były diagnozie stanu kultury polskiej oraz prognozowaniu przyszłości. Odbywała się w maju 1967 roku. O tym spotkaniu wiem tylko z relacji jego uczestników oraz z publikacji. Referaty zaprezentowane w Tardzie zostały wydrukowane w „Kulturze i Społeczeństwie” w dwóch częściach: w numerze 4 z 1967 roku i w numerze 1



z 1968 roku. Kiedy ukazywała się druga część konferencyjnych wystąpień, Żółkiewski nie był już redaktorem naczelnym kwartalnika, jego nazwisko zastąpiła formuła: redaguje kolegium. Powtórzyła się sytuacja z 1948 roku z „Kuźnicy”.

Nigdy nie miałam wątpliwości, że rozumiemy się nawzajem. Ale w Marcu Gruby był dosłownie z nami. Współredagował rezolucję pracowników naukowych polonistyki popierającą studentów. W dniu zapowiedzianego strajku okupacyjnego późnym popołudniem skończył swoje obowiązki na Wydziale. Kiedy po zajęciach był w gabinecie, weszłam i poprosiłam, żeby zostawił nam klucz. Chodziło o dostęp w czasie strajku do telefonu wieczorem i nocą. Gruby został z nami.

Polski Marzec zasadniczo różnił się od polskiego Października. Odwrotnie niż naturalne pory roku Październik zapowiadał wiosnę, a o Marcu nie da się tego powiedzieć. Żółkiewski wyleciał z KC PZPR, którego przez dwadzieścia lat był członkiem (wcześniej w latach 1942–1948 był w Komitecie Centralnym PPR, w latach 1944–1947 był posłem do KRN; od 1947 do 1969 posłem na sejm). Marzec był końcem jego rozległej działalności publicznej (m.in. sekretarz naukowy PAN, kierownik Wydziału Kultury i Nauki KC PZPR, minister Szkolnictwa Wyższego i Nauki), działalności popieranej dotychczas przez ten nurt we władzach, który w Marcu przegrał. Został odsunięty od dydaktyki na uczelni i od kierowania Katedrą Teorii Literatury UW. Przestał być sekretarzem Wydziału I Polskiej Akademii Nauk. Pracownię Badania Współczesnej Kultury zlikwidowano, a jej pracowników jako Zespół Prognoz Społecznych przeniesiono do Instytutu Filozofii i Socjologii. Nową nazwę i znaczną ciągłość problemową placówka zawdzięczała programowi zaprezentowanemu na konferencji w Tardzie. „Kulturę i Społeczeństwo” objął inny redaktor naczelny i kwartalnik szybko zmienił swoje dotychczasowe oblicze.

Żółkiewski wylądował w małej pracowni w Instytucie Badań Literackich. Na razie jedynie z Kamą Rudzińską. Pozostawał członkiem rzeczywistym PAN. Natomiast upadła inicjatywa profesorów Bronisława Baczki, Witolda Kuli, Kazimierza Wyki — przerwane zostały przygotowania do wydania książki na jubileusz trzydziestolecia pracy naukowej Profesora (1938–1968).

Dla mnie doświadczenia Marca były pierwszym tak mocnym zderzeniem z Historią, kraksą wielu przeświadczeń i wyobrażeń. Także patem finansowym. Na początku kwietnia nie było już mojego nazwiska na liście doktorantów. Gruby uzyskał u ówczesnego ministra profesora Henryka Jabłońskiego przywrócenie stypendium do czerwca.

Dla nas, naszych przyjaciół, naszego środowiska, dla kultury rozpoczął się specyficzny, szczególny czas — pomarcowy.

## LATA SIEDEMDZIESIĄTE

Wytrąceni ze swoich dotychczasowych ról i miejsc, obowiązków i zajęć, wprawdzie byliśmy wszyscy mocno poobijani, ale i tak poza dosłownym więzieniem. Pomarcowe ograniczenia w sferze publicznej, likwidacja ważnych dla nas placówek, instytucjonalne rugi wywołały niezwykle nasilenie kontaktów nieoficjalnych, prywatnych spotkań, aktywności towarzyskiej. Nowe realia sprzyjały zacieśnianiu relacji, budowaniu więzi, integracji na innych, nieformalnych podstawach.

W domowym gabinecie Grubego w Alei Róż bywałam teraz częściej. Tutaj Gospodarz nie chodził swoim zwyczajem tam i z powrotem, było mało miejsca w zastawionym regałami od podłogi po wysoki sufit pokoju. Siadywał w głębokim fotelu, pykając fajkę; czasami sięgał po cygaro. Zamieniałam się w słuch. Gruby był wybornym rozmówcą.

Na niewielkim okrągłym stole pani Barbara stawiała filiżanki z herbatą i coś słodkiego. Zazwyczaj po kurtuazyjnej wymianie zdań wychodziła. Pamiętam, że przy pierwszej mojej wizycie rzuciła wychodząc: pani z Kresów, prawda? Była reżyserem teatralnym. Ich córkę Dorotę poznałam kiedyś w klubie uniwersyteckim, gdy była jeszcze uczennicą, potem studiowała romanistykę, zrobiła doktorat. Pracuje w Instytucie Romanistyki UW i specjalizuje się w literaturze francuskiej epoki średniowiecza i renesansu.

Ze spotkań w Alei Róż w większym gronie utkwił mi w pamięci wieczór w towarzystwie państwa Mayenów. Prywatnie nie znałam ani Pani Profesor Marii Renaty, ani Pana Józefa, choć znałam z grubsza prace Pani Profesor i bardzo dobrze książkę Pana Józefa *Radio a literatura*. Byłam spięta tym bardziej, że po raz pierwszy zobaczyłam burgundzkie *fondue*, które było kulinarną atrakcją kolacji. Sztuka jedzenia tego świetnego dania okazała się niezbyt trudna, a rozmowa potoczyła się na tyle znajomo, że mogłam od czasu do czasu coś wtrącić.

Państwo Żółkiewscy do Zakopanego jeździli zazwyczaj zimą, czasami też spędzali tam letnie wakacje. Mieszkali „Pod szczytami”. To był wówczas, pod koniec lat sześćdziesiątych, prestiżowy PAN-owski dom. Latem przyjeżdżałam do Grubego z Doliny Kościeliskiej, gdzie sama mieszkałam, i najczęściej szliśmy na spacer do najbliższej Doliny Białego Potoku.

W czasie roku akademickiego Gruby już nie bywał na uniwersytecie, a zamiast do Pałacu Kultury i Nauki przyjeżdżał do Pałacu Staszica. Na pierwszym piętrze mieścił się Instytut Badań Literackich. Chyba czuł się tu tak jak u siebie w domu. Wtedy dowiedziałam się, że w 1948 roku przekonał najwyższe władze do idei powołania takiej placówki, instytutu badawczego, o jakim marzyli jeszcze przed wojną Manfred Kridl i Franciszek Siedlecki. Był także w pierwszych latach dyrektorem Instytutu. A w następnych — formalnie bądź nieformalnie — pozostawał blisko z nim związany. Między innymi pełnił rolę kierownika

Zakładu Literatury XX wieku, w skład którego wchodziły pracownie historyczno-literackie oraz dokumentacyjno-bibliograficzne. W opinii IBL-owców był dla Instytutu kimś w roli parasola ochronnego.

Teraz szefował nowo powołanej Pracowni inicjującej badania kultury — jak przystało w instytucie zajmującym się literaturą — literackiej, ale pojmowanej jako integralna część całej kultury. Z właściwym sobie impetem projektował studia, konferencje, publikacje promujące nową wiedzę o mechanizmach społecznej komunikacji literackiej, jej uczestnikach i składowych, wiedzę obejmującą wszelkie zjawiska i obiegi literackie, nie tylko — jak historia literatury — wysokoartystyczne.

W pokoju 125A dyżurowali Gruby i Kama Rudzińska, a także „starzy” IBL-owcy: Inka Brodzka, która — od dawna w bliskiej przyjaźni z Grubym, a wkrótce z nami — była w Pracowni od samego początku, Janusz Stradecki, znawca problematyki grup literackich (*W kregu Skamandra*, PIW, 1977), mistrz bibliografii; Ewa Korzeniewska, która wcześniej przez wiele lat kierowała Pracownią Dokumentacji Literatury Współczesnej. Dyżurował też Andrzej Werner, związany z Instytutem od 1964 roku; obronił doktorat w 1968, wydany pt. *Zwyczajna apokalipsa. Tadeusz Borowski i jego wizja świata obozów* przez Czytelnik w 1971 roku (wznowienie w 1981 r.). W latach 1972–1975 Andrzej był członkiem naszej Pracowni. Między 1971 a 1974 rokiem do Pracowni należał formalnie Zbyszek Jarosiński. Janusz Lalewicz i ja, po perypetiach marcowych, byliśmy na statusie pracowników technicznych, zatrudnionych w niepełnym wymiarze godzin (na tej ścieżce doszłam do godności inżyniera). Na te dyżury — w każdy wtorek i piątek — przychodziło się z radością, żeby się spotkać, opowiedzieć o tym, co się zdarzyło, co się przeczytało, zobaczyło, dowiedzieć się tego od pozostałych. W szufladzie był zeszyt, w którym odnotowywaliśmy obecności. Nikt tego nie kontrolował, nie sprawdzał. Jeśli wówczas IBL był enklawą wolności, to myśmy byli enklawą w enklawie.

Od 1976 roku był związany z naszą Pracownią Marek Zaleski, który zaraz po obronie wyróżnionej rozprawy magisterskiej, o poezji „traktatowej” Czesława Miłosza, został doktorantem w IBL-u. Nieco później dołączył do nas Janek Kordys, autor pracy magisterskiej „Powieść — mit — rytuał: w kregu badań strukturalno-semiotycznych”.

Odwiedzali nas przyjaciele Pracowni — Ewa Szary, Marian Płachecki, Gienek Kloc, Stefan Amsterdamski, Janek Strzelecki. Często chodziliśmy z Pracowni do PAN Clubu, gdzie toczyła się część naszych rozmów. Mówiło się sporo o bieżących lekturach literackich. Można było łatwo zorientować się, że lansowanej przez Grubego tezie o eseizacji współczesnej literatury towarzyszyła jego wielka sympatia dla *Przygód dzielnego wojaka Szwejka* i *Klubu Pickwicka*. A Kama z Grubym, zapaleni miłośnicy kryminałów, dodatkowo wymieniali wrażenia na temat ostatnio przeczytanych tytułów tego gatunku.

Jednocześnie — w tej niezapomnianej atmosferze — prowadzimy nie kończące się dyskusje merytoryczne, odbywamy wielogodzinne seminaria, a przede

wszystkim piszemy swoje książki. Żółkiewski pracuje nad kulturą literacką w Polsce w latach 1918–1932. W opublikowanej książce realizuje ważne postulaty projektu wiedzy o kulturze literackiej: formułuje problematykę teoretyczną, analizuje kształtowanie się masowego typu kultury, instytucje kultury literackiej, społeczne warunki pisarstwa i czytelnictwa, wyodrębnia społeczne obiegi literatury. Do tej problemowo nowatorskiej, w dodatku potężnej objętościowo książki opracowuję indeks rzeczowy. Podjęłam się tego zadania nie mając właściwie pojęcia, jakie są zasady konstruowania takiego indeksu. Uratowały całe przedsięwzięcie niezwykle fachowe wskazówki i rady udzielane mi po przyjacielsku, z wielką wyrozumiałością przez Jana Józefa Lipskiego. W upalne lato 1973 roku ponadtrzydziestoarkuszowy tekst wertowałam wielokrotnie w tę i z powrotem. Po zrobieniu tego indeksu napisanie recenzji z książki było już niemal fraszką (zob. „Studia Socjologiczne” 1974, nr 4).

*Kultura literacka 1918–1932* Stefana Żółkiewskiego zainaugurowała serię publikacji poświęconych badaniom współczesnej kultury literackiej. Serię faktyczną, lecz nieformalną. Poza problematyką jej znakiem rozpoznawczym była wspólna okładka zaprojektowana przez Stanisława Kurtykę. Piętnaście tomów wydrukowanych między 1973 a 1991 rokiem wydaliśmy w Ossolineum, oficjalnym wówczas wydawnictwie Polskiej Akademii Nauk. Pod tą okładką ukazało się osiem tomów indywidualnych autorów oraz siedem tomów zbiorowych. Te ostatnie redagowałam z Grubym. *Społeczne funkcje tekstów literackich i paraliterackich* z 1974 roku zdążyła jeszcze współredagować z nami Kama Rudzińska. Z kolei tom na siedemdziesiąte urodziny Grubego przygotowała Inka Brodzka, Janusz Lalewicz i ja.

W 1973 roku ukazują się pierwsze publikacje zbiorowe w serii: dwa pokonferencyjne tomy *O współczesnej kulturze literackiej*.

Wychodzi też doktorat Kamy Rudzińskiej *Artysta wobec kultury. Dwa typy autorefleksji literackiej: ekspresjoniści „Zdroju” i Witkacy*. Kamila Rudzińska pracę magisterską (1965) i rozprawę doktorską (obrona w 1972) pisała pod kierunkiem profesora Żółkiewskiego. Studiowała także na Wydziale Filozofii i Socjologii, gdzie przygotowała rozprawę „Symbol i kultura. Teorie działalności symbolicznej człowieka w antropologii kulturalnej”. Jednak w 1968 roku zrezygnowała z formalnej obrony. Była sekretarzem naukowym Pracowni Grubego przy Wydziale I Nauk Społecznych. Tę samą funkcję pełniła w obecnej naszej Pracowni. Jej zainteresowania znakomicie wpisywały się w badania współczesnej kultury, współbrzmiały z realizowanym przez nas projektem wiedzy o kulturze literackiej. Po powrocie z wielomiesięcznego pobytu w Paryżu i we Frankfurcie nad Menem relacjonowała nam lektury najnowszych książek z semiotyki, antropologii, z teorii i socjologii kultury. Jej przedwczesna śmierć w kwietniu 1975 roku była dla nas szokiem. Zarazem zdaliśmy sobie sprawę, jak wiele osiągnęła w krótkim czasie swojej działalności naukowej (zob. Maryla Hop-

finger, Stefan Żółkiewski, *Kamila Rudzińska [17 lipca 1943 – 4 kwietnia 1975]*, „Pamiętnik Literacki” 1975, z. 4; Janusz Lalewicz, „Biuletyn Polonistyczny” 1976, z. 1). Pamięci Kamy zadedykowaliśmy tom zbiorowy *Kultura — komunikacja — literatura. Studia nad XX wiekiem* (1976). W Państwowym Instytucie Wydawniczym z przedmową Stefana Żółkiewskiego ukazał się w 1978 roku tom studiów Kamy *Między awangardą a kulturą masową. Wokół społecznej roli pisarza*. Tom otwierał tekst *Symbol i kultura*. Pamiętam targi z cenzurą, zastrzeżenia do sformułowań, które wcześniej ostały się w drukowanych już tekstach. Moją książkę *Kultura współczesna — audiowizualność* wydaną w PIW-ie dziesięć lat później, ale pierwszą od śmierci Kamy, zadedykowałam Jej pamięci. Jeden z artykułów Kamy pod tytułem *Kultura i sprawiedliwość społeczna. Witkacy i Peiper wobec przemian cywilizacyjnych* zamieściłam w antologii o nowych mediach w komunikacji społecznej w XX wieku (Oficyna Naukowa 2002, 2005). Polski Słownik Biograficzny w 1990 roku w tomie na literę „R” wydrukował opracowany przeze mnie biogram Kamy. Do dzisiaj mam w pamięci obraz Kamy — pełnej uroku, serdecznej, przyjaznej, a też przekornie mówiącej Witkacym i tak bardzo rozumiejącej współczesność.

Mój doktorat *Adaptacje utworów literackich. Problemy teorii i interpretacji* wychodzi w 1974 nakładem Ossolineum w tak zwanej serii z piórkiem, do której tekst przyjął redaktor naczelny serii Michał Głowiński. Jeżdżę do Wrocławia, bo ciągle pojawiają się problemy cenzuralne, więc w tekście głównym zamiast „Aleksander Ford” zgadzam się na „reżyser *Faraona*”, poza tym kwestionowane są jakieś pojedyncze sformułowania. Każde ustępstwo wydaje mi się okropne, ale bardzo chcę, żeby książka się ukazała. Wreszcie redaktorka wydawnictwa jest ze mnie zadowolona. Tymczasem książka pada we wrocławskiej cenzurze. Nie ma listy zastrzeżeń, zakwestionowana została całość. Przykre, książki nie będzie, myślę. Opowiadam o tym w Pracowni. A Gruby, który jako promotor zna pracę gruntownie i w dodatku zarazem zna mechanizmy funkcjonowania Systemu, w tym obsesje instytucji cenzury, zgaduje główny powód zatrzymania publikacji. Radzi: nie akcentuj przełomu 1956 w tytułach rozdziałów, zmień je, zastąp „kod egzystencjalno-personalistyczny” inną nazwą... I rzeczywiście, po połączeniu rozdziałów w jeden pt. „Poetyki i kody znaczeniowo-kulturowe”, zastąpieniu śródtytułów cyframi, zmianie nazwy kodu na „kod kondycji ludzkiej” (zresztą lepszą) — tekst przechodzi.

Rozprawa doktorska Janusza Lalewicza *Komunikacja językowa i literatura* wyszła w naszej serii w 1975 roku. Janusz nie był polonistą, studiował romanistykę i filozofię. Drukował artykuły i recenzje w „Kwartalniku Neofilologicznym”. Poznałam go na filozofii w połowie lat sześćdziesiątych na seminarium profesora Bronisława Baczki o kulturze i naturze w XVIII wieku. Imponował erudycją, precyzją i jasnym tokiem rozumowania. Kiedy spotkaliśmy się w Pracowni Grubego, miał już sławę wytrawnego tłumacza Sartre’a i Barthesa. Szybko za-

przyjaźniliśmy się. Na seminariach i konferencjach dał się poznać nie tylko jako świetny dyskutant. Był także utalentowanym rysownikiem i z upodobaniem komentował w ten sposób nasze spotkania, a także inne zdarzenia. Teraz kompetencje językoznawcy i filozofa wykorzystywał do rozważań o literaturze rozumianej jako specyficzny rodzaj tekstu językowego, który funkcjonuje w swoistym systemie komunikacji, w masowym typie kultury. W latach siedemdziesiątych opublikował ponad dwadzieścia rozpraw — w tomach naszej serii, w tomach zbiorowych inicjowanych przez profesor Marię Renatę Mayenową i profesora Janusza Sławińskiego, w „Tekstach”, „Pamiętniku Literackim”, „Studiach Semiotycznych”, „Dialogu”, „Sztuce”. Obok tego przekładał, pisał recenzje i popularyzacje.

Naszym doktoratom, zabiegom o ich opublikowanie, kolejnym pomysłem badawczym patronuje Stefan Żółkiewski, wspiera nas swoją wiedzą, doświadczeniem, autorytetem. Gruby pisał o nas opinie pełne superlatyw. Od ręki odpisywał na listy, sam adresował koperty i przyklejał znaczki, które zawsze miał w portfelu. Nie ustawał też w wieloletnich uporczywych staraniach o etaty dla Janusza i dla mnie. Do Pracowni dołączył, rekomendowany przez Kamę i Janusza, Krzysztof Dmitruk z lubelskiego UMCS-u. W 1978 roku Inka Brodzka zostaje kierownikiem oddzielnej Pracowni Literatury Współczesnej, ale nadal wspólnie odbywamy dyżury w pokoju 125A.

Nasz szef pracuje bardzo intensywnie. Tak jak dotąd dużo publikuje (zob. Janusz Stradecki, *Bibliografia prac Stefana Żółkiewskiego (do 1980)*, w: *Problemy wiedzy o kulturze. Prace dedykowane Stefanowi Żółkiewskiemu*, 1986). Z licznych prac tego okresu szczególną uwagę zwraca „Przedmowa” do *Semiotyki kultury*, antologii prac uczonych związanych głównie z uniwersytetem i ośrodkiem badawczym w Tartu (wybór i opracowanie: Elżbieta Janus i Maria Renata Mayenowa, PIW 1975, seria z kostką). Żółkiewski szeroko omawia tradycje semiotyki, od formalistów rosyjskich przez prace Proppa, Bogatyriewa, Bachtina. Analizuje i komentuje zamieszczone w tomie studia Łotmana, Iwanowa, Toporowa, Uspieńskiego, Piatigorskiego, Rewzina — wybitne przykłady myśli i badań semiotycznych.

Rozprawa ta pod tytułem *O tartuskiej szkole semiotyki* wejdzie do zbioru studiów *Kultura, socjologia, semiotyka literacka*, wydanego w PIW-ie w 1979 roku. Książka powstawała w czasie działania naszej Pracowni, równoległe do prowadzonych przez nas dyskusji. Żółkiewski na wstępie dziękuje nam za wspólne myślenie, krytyczne uwagi, fortunne pomysły. Podkreśla oczywistą zależność swoich rozważań od klasycznego dziedzictwa marksistowskiego, a jednocześnie oświadcza, że czuje się szczęśliwym dłużnikiem treści i stylu myślenia Michaiła Bachtina, Romana Jakobsona i Claude’a Lévi-Straussa. Ta ponadczterdziestoarkuszowa publikacja, zawierająca artykuły na temat badania kultury literackiej oraz społecznych funkcji literatury, pozwala zrozu-

mieć konsekwencje traktowania literatury jako integralnej dziedziny całej kultury.

Centralnym zagadnieniem wiedzy o kulturze literackiej jest szukanie odpowiedzi na pytanie: co ludzie robią z literaturą? To znaczy, jakie rzeczywiste funkcje społeczne pełnią w doświadczeniu ludzi utwory literackie. W popularnej serii wydawnictwa Wiedza Powszechna Omega: Biblioteka Wiedzy Współczesnej ukazuje się następną książką Stefana Żółkiewskiego *Wiedza o kulturze literackiej. Główne pojęcia* (1980). Autor daje w niej systematyczny wykład nowej dziedziny badań, formułuje w nim podstawowe bloki zagadnień. Są to: (1) teoria kultury w perspektywie komunikacyjnej oraz rzeczowe i semiotyczne funkcje zjawisk kultury, (2) problem nadawcy (instytucje polityki kulturalnej, społeczne role pisarzy, przestrzeń życia literackiego), (3) dzieło jako przedmiot semiotyczny i tekst (modele funkcjonalne literatury, awanse i degradacje tekstów, sytuacje komunikacyjne), (4) problem odbiorcy (publiczność literacka, instytucje uczestnictwa w kulturze literackiej, funkcje społeczne różnych modeli literatury).

Tak na naszych oczach, i jakoś z naszym udziałem, powstała nowa dyscyplina, której pomysłodawcą, inicjatorem i twórcą był Stefan Żółkiewski. Już wtedy formułował problemy i pytania, które dopiero dzisiaj sytuują się w centrum rozważań interdyscyplinarnej humanistyki.

W moim myśleniu teoretyczne koncepcje Stefana Żółkiewskiego były i pozostają źródłem inspiracji, układem odniesienia, busolą (zob. np. *Semiotyka i kultura: konsekwencje konceptualizacji*, w: *Kultura audiowizualna u progu XXI wieku*, Wyd. IBL, Warszawa 1997).

Dla mnie dekada po Marcu 1968 toczyła się w dwóch nurtach, w dwóch porządkach. Jeden z nich, o którym pisałam dotąd, lokował się na powierzchni, był jawny, tolerowany przez władzę, miał pieczęć legalności. Drugi nurt omijał nakazy i zakazy, był częściowo jawny, ale poza Systemem czy pod jego powierzchnią, jakoś nielegalny i z pewnością bardzo źle widziany. W moim doświadczeniu i nas wszystkich, w doświadczeniu naszego środowiska, oba te nurty splatały się, przecinały, spotykały się i rozchodziły. Czasami właściwie pokrywały się, czasami zaś okazywały się odległe. Nurt drugi jednak wiązał się z ryzykiem większych niż dotychczas ograniczeń i represji. Ale na różne sposoby wszyscy go współtworzyliśmy. Poczynając od pożyczania i czytania bezdebitowych lektur, przez udział w wydawaniu czasopism poza cenzurą, ich pisanie, redagowanie, rozmnażanie, rozprowadzanie, przez wydawanie książek autorów polskich oraz przekładów, przez udział w nieoficjalnych spotkaniach dyskusyjnych, wykładach, seminariach, prywatnych imprezach kulturalnych. Wszyscy w mniejszym lub większym stopniu przekraczaliśmy obowiązujące zasady, uczestniczyliśmy w „opozycji demokratycznej”. Wszyscy z pokojem 125A.

Jednym z najważniejszych z naszego punktu widzenia przykładów były rozmaite inicjatywy związane z „latającym uniwersytetem” i powołanie oraz działalność Towarzystwa Kursów Naukowych — otwarte wykłady, kolokwia, publikacje. Na przykład: Andrzej Werner prowadził wykład na temat ideowego oblicza polskiego kina. Pierwsze kolokwium TKN-u z referatem Michała Głowińskiego o nowomowie odbywało się jesienią 1978 roku, na Siemiatyckiej, gdzie od przeszło roku mieszkaliśmy razem z moim mężem Stefanem Amsterdamskim. Po tym spotkaniu jedno z nas postanowiło ograniczyć na zewnątrz swoją aktywność. Urodził się nasz syn Jacek i dla jego bezpieczeństwa dbaliśmy o formalne pozory. Planowana publikacja z kolokwium, zawierająca referat oraz głosy z długiej dyskusji, wyszła drukiem, oczywiście poza cenzurą, w 1979 roku.

Czas „karnawału”, Bachtinowskiego „świata na opak” miał niespodziewanie, lecz wkrótce nadejść.

#### LATA OSIEMDZIESIĄTE

Kiedy po okresie strajków, napięć, obaw i niepewności realność w Polsce „stanęła na głowie”, poczuliśmy niesamowitą ulgę i wielki przypływ energii. Wspominany wcześniej „drugi nurt” buzował teraz na powierzchni, niczym przy przerwanej tamie, był znakomicie widoczny, i nikt nie przejmował się tym, jak jest widziany. Mnożyły się pomysły, inicjatywy, działania. W IBL-u od razu powstała Solidarność. I oczywiście wszyscy w mniejszym lub większym stopniu braliśmy w tym udział.

Nasza Pracownia liczy teraz więcej osób — Janusz i ja mamy już za sobą od dawna okres naukowo-techniczny; jeszcze w 1979 roku udało się Grubemu załatwić etat dla Janka Kordysa. W 1980 roku Marek Zaleski został u nas starszym asystentem. Dołączył także Piotr Stasiński, student socjologii i polonista, po Studium Doktoranckim w IBL. Na dyżurach pojawiał się właśnie zatrudniony w IBL-u Janek Walc, który był w Pracowni Inki. Janek Walc, Andrzej Werner, Piotr Stasiński byli szczególnie aktywnymi działaczami zarówno opozycji demokratycznej, jak i teraz Solidarności.

Uważamy, że pora wrócić do inicjatywy zaniechanej przez Marzec 1968 i przygotować dla Grubego księgę. Zwłaszcza że w grudniu 1981 będzie szczególna okazja: siedemdziesięciolecie urodzin.

W tym czasie stowarzyszenia twórcze i naukowe wyraźnie ożywiły się, działają teraz bardziej otwarcie i intensywnie. Mają własne struktury, stają się dogodnym miejscem dialogu i sporów, naturalnym oparciem dla wielu inicjatyw. Tu znajduje swoje pole Gruby, znowu ma instytucjonalne ramy, w których może czynnie angażować się, formułować warunki niezbędne do zdemokratyzowania kultury oraz zabiegać o unowocześnienie refleksji humanistycznej, zgłaszać konkretne postulaty.



Reprezentacje świata kultury i nauki korzystają z sytuacji zawieszenia reguł Systemu. By działać bardziej efektywnie i skutecznie, potrafią się zjednoczyć — powstaje Komitet Porozumiewawczy Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych. Fundamentalnym zadaniem, jakie stawia przed sobą Komitet, jest krytyczna analiza obecnego stanu kultury oraz wypracowanie programu jej swobodnego rozwoju w przyszłości. W tym celu planowano zwołanie Kongresu Kultury Polskiej. Został powołany nadzwyczajny zespół do przygotowania Kongresu. Stefan Żółkiewski wszedł do 21-osobowego Komitetu Organizacyjnego. Przygotowania do Kongresu — merytoryczne i organizacyjne — trwały około roku. Postanowiono zwołać Kongres do Warszawy w dniach 11–13 grudnia 1981 r.

Stefan Amsterdamski i ja byliśmy uczestnikami tego wyjątkowego zgromadzenia. Przygotowane siłami społecznymi obrady odbywały się w Pałacu Kultury i Nauki, w sali Teatru Dramatycznego. Zarówno organizatorzy, jak i goście Kongresu byli świadomi doniosłości chwili, wagi tego bezprecedensowego wydarzenia. Wystąpienia czołowych przedstawicieli świata kultury i nauki oscylowały między krytyką błędów przeszłości a myśleniem o przyszłym rozwoju. Podkreślano potrzebę dialogu, poszanowania dla różnych światopoglądów i punktów widzenia. Temperatura obrad była bardzo wysoka. Atmosfera nadzwyczajna. Żółkiewski w swoim referacie akcentował ideę egalitaryzacji kultury, jej świecki charakter, antyarystokratyzm wobec zjawisk masowego typu współczesnej kultury, konieczność edukacji, która uczestnikom kultury, obywatelom dostarczy kryteriów wyboru oraz nauczy umiejętności partycypacyjnych. Podnosił wagę nowoczesnych metodologii w myśleniu naukowym, badań systemowych, interdyscyplinarnych, rolę koncepcji teoretycznych dla praktyk społecznych.

Kiedy po drugim dniu obrad i po projekcji *Ręk do góry* Jerzego Skolimowskiego w znakomitym humorze wracaliśmy do domu, na Wołę, widzieliśmy jadące w drugą stronę wojskowe pojazdy. O północy usłyszeliśmy walenie do drzwi. Zostaliśmy internowani. Ogłoszenie stanu wojennego przerwało „karnawałowy czas”.

Siedząc w Olszynie Grochowskiej byłam odcięta od jakichkolwiek wiadomości. Tylko zamontowany w celi „kołchoźnik” powtarzał wystąpienie generała Jaruzelskiego ogłaszającego stan wojenny. Wkrótce, ku radości mojej i współtowarzyszek, przyszła dla mnie paczka, a w niej herbata, która nie mogła być wzięta z Siemiatyckiej. To mnie zdziwiło i zaniepokoiło. Po moim wyjściu okazało się, że paczki dla internowanych IBL-owców, także ta dla mnie, były przygotowywane przy Alei Róż w mieszkaniu Barbary i Stefana Żółkiewskich.

Po skutecznej interwencji profesora Aleksandra Gieysztora i Jana Józefa Szczepańskiego Minister Spraw Wewnętrznych generał Czesław Kiszczak zawiesił moje internowanie. Wróciłam po tygodniu do domu. Tłumaczyłam Jackowi, że tata został w „pudle”, bo trzymają go „źli panowie”. Ze wszystkich stron proponowano mi pomoc — opiekę nad Jackiem, kartki na papierosy,

benzynę bez kartek, produkty żywnościowe, ubrania dla dziecka, pieniądze. Najrozmaitsze gesty solidarności okazali również obcy ludzie.

W Instytucie witano mnie serdecznie. Wymienialiśmy relacje ze zdarzeń i przeżyć. Opowiadano mi o strajku okupacyjnym w Pałacu Staszica zorganizowanym 15 grudnia przez międzyinstytutowy komitet strajkowy, w którym czołową rolę odegrał Piotr Stasiński, o oflagowaniu budynku, wystawieniu w oknach IBL-u postulatu uwolnienia internowanych. Mówiono o interwencji ZOMO, zatrzymaniach, przesłuchaniach, wymierzonych przez Kolegium do spraw Wykroczeń karach grzywny, na które błyskawicznie zebrano w środowisku pieniądze.

Zywym tematem były zwłaszcza internowania. Dobrze pamiętam, że internowany był Andrzej Werner (po interwencjach wrócił z Jaworza tuż przed świętami, przywiózł mi wieści od Stefana), Janek Walc i Oskar Czarnik z Biblioteki Narodowej, blisko współpracujący z naszym zespołem. Teraz w budynku funkcjonował komisarz, strażnicy. Przy wejściu do Pałacu Staszica trzeba było okazywać przepustki. Nie mógł wejść nikt niepowołany.

W pokoju 125A powitano mnie po przyjacielsku. Przez długie miesiące stanu wojennego czułam ciepło, bliskość, mogłam liczyć na zrozumienie, na oparcie. Januszowi udało się załatwić prywatne przedszkole dla Jacka, bardzo przyjazne i w dodatku blisko Siemiatyckiej. Gruby troszczył się o mnie i o Jacka, stale dopytywał o Stefana; latem, tak jak ja, liczył, że zwolnienia z interny obejmą też Stefana, pocieszał mnie, kiedy okazało się inaczej. Janek Walc zaprosił mnie z Jackiem do swojego domu w Podkowie Leśnej, na część wakacji. Janek Kordys pomagał nam potem w wyjeździe do Zakopanego.

Tymczasem Piotr Stasiński być może szczególnie zapisał się w pamięci służb, a może aresztowanie pod koniec stycznia było spowodowane tylko przygotowaniem pierwszego numeru nielegalnego tygodnika „Wola”. Grunt, że na mocy dekretu o stanie wojennym siedział na Rakowieckiej; osądzony w przyspieszonym trybie przez Sąd Wojskowy, dostał wyrok z zawieszeniem. Tak więc przed upływem trzech miesięcy w aureoli bohatera wrócił do Instytutu, i nie zaprzestał zresztą „knucia”.

W pokoju 125A Gruby, jak zwykle, z charakterystyczną nutą optymizmu łągodził obyczaje, wprowadzał pogodną atmosferę; potrafił niezawodnie podnosić na duchu, dodawać otuchy, humorem i opanowaniem równoważyć zmienne nastroje euforii i zniechęcenia. Z uśmiechem wspominam, jak ze szczególną powagą rozdzielał nam po kilka rolek niezmiennie deficytowego papieru toaletowego, którego jednorazowy przydział nieoczekiwanie dostała Pracownia.

Działamy w realiach pierwszej połowy lat osiemdziesiątych. Wychodzą kolejne tomy naszej serii. Jeszcze w 1980 roku ukazała się praca Krzysztofa Dmitruka *Literatura — społeczeństwo — przestrzeń*. W następnych latach wyszły książki: *O komunikatywności dziennika radiowego* (1981) Józefa Mayena, autora wydanej w latach sześćdziesiątych pionierskiej rozprawy o radiu i literatu-

rze; Oskara Stanisława Czarnika *Proza artystyczna a prasa codzienna 1918–1926* (1982), na podstawie pracy doktorskiej napisanej pod kierunkiem profesora Stefana Żółkiewskiego, obronionej w IBL w 1979 roku. W tym samym roku, również w Ossolineum, ale w serii: *Z Dziejów Form Artystycznych w Literaturze Polskiej*, wyszła, napisana pod kierunkiem Janusza Sławińskiego, rozprawa doktorska Piotra Stasińskiego pt. *Poetyka i pragmatyka felietonu*. Z kolei w naszej serii ukazał się — przygotowany pod kierunkiem Stefana Żółkiewskiego — doktorat Marka Zaleskiego, pt. *Przygoda drugiej awangardy* (1984). Wydaliśmy również w serii piąty tom zbiorowy *Publiczność literacka* (1982), w którym zostały przedstawione nowe założenia metodologiczne zorientowane na badania mechanizmów i procesów komunikacji literackiej oraz przeprowadzone w ich duchu analizy konkretnych sytuacji historycznoliterackich.

Zachowana korespondencja wakacyjna od Grubego przypomniała mi, jak żmudne były starania o wydanie każdej pozycji, jak długo, całe lata nieraz, trwał ten proces — od bojów o włączenie pozycji do planu Instytutu, złożenia maszynopisu, przez negocjacje już wewnątrz wydawnictwa, skład, potem ingerencje cenzury i zatwierdzanie do druku, wreszcie dystrybucję.

Trwa stan wojenny. Żółkiewski angażuje się w uwolnienie z więzienia Jana Józefa Lipskiego, który został aresztowany po powrocie do kraju z Londynu. Co miesiąc, po uzyskaniu pozwolenia na wyjazd z Warszawy, podróżuję do obozów internowania, do Stefana, na godzinne widzenie. Najpierw do Prostyni pociągiem, a następnie kilka kilometrów lasem do Jaworza. Z kolei od lata jeżdżę pociągiem do Darłowa, dalej pieszo lub okazją do Darłówka. Właśnie tam, po usilnych staraniach o pozwolenie, zawożę maszynopis swojej nowej książki, którą kończyłam, aby w ten sposób utrzymać pozory normalności. Nie chcę jej złożyć w wydawnictwie bez uwzględnienia zawsze bardzo cennych uwag mojego stałego recenzenta. Gruby bardzo mnie dopinguje, zna już pracę i namawia do uruchomienia przewodu habilitacyjnego. Jednak nie wyobrażam sobie w tej sytuacji samego kolokwium. W listopadzie 1982 roku wychodzi z interny Stefan, w grudniu kończy się stan wojenny, ale ciągle są przetrzymywani na Rakowieckiej nasi przyjaciele, kuszeni obietnicą wolności za opuszczenie kraju. Od lat sześćdziesiątych ich pobyty na przemian w więzieniach i na wolności są szczególnym kontekstem mojego życia. Wyznaczono mi termin kolokwium, wcześniej w PIW-ie został przyjęty do druku wspomniany maszynopis, opublikowany pt. *Kultura współczesna — audiowizualność* w 1985 roku w Bibliotece Myśli Współczesnej w serii „z kostką”. Na kolokwium nie będzie Grubego, leży na „erce”, ale przekazuje mi przez Inkę i przykazuje, żeby nie odwoływać, nie zwlekać. W końcu mam to kolokwium. Zostaję doktorem habilitowanym, jednak nie zostaję docentem. Tak zwane usamodzielnienie przyjdzie po „okrągłym stole”.

Z dokumentów wynika, że Profesorowi w grudniu 1981 kończy się zatrudnienie w IBL-u i przechodzi na emeryturę. Formalnym kierownikiem Pracowni

został docent Krzysztof Dmitruk. Po tej dacie pracujemy razem bez zmian. Żółkiewski faktycznie nadal jest, jak dotąd, na naszych dyżurach, i jest głównym obecnym w działaniach Pracowni. Stara się o jej rozbudowę i rozwój. Dba niezmiennie o nasze projekty i prace; interesuje się naszymi sprawami, kłopotami i sukcesami. Jak wcześniej bierze udział w zebraniach naukowych inicjowanych przez Pracownię. W starych papierach znalazłam zaproszenie na spotkanie w dniu 20 maja 1985 r. z referatem prof. dr hab. Stefana Żółkiewskiego „O korzyściach płynących z lektur G. Batesona”. Ale poza tym Stefan Żółkiewski przez lata jako Przewodniczący Rady Naukowej IBL bezustannie zabiega o rozwój i kształt całego Instytutu, o bardziej fortunną dla Instytutu politykę władz, o finanse na działalność naukową.

Nie pamiętam też zmian w stylu życia Grubego po wspomnianej dacie. Z naszej strony trwają zabiegi wokół księgi dla jubilata. Wiele osób deklaruje udział w przedsięwzięciu. Stan wojenny groził ponownym — jak w Marcu 1968 — zawaleniem się inicjatywy. Po jego uchyleniu — przyspieszamy. Gros spraw bierze na siebie Inka, pomagamy jej z Januszem. Napływają kolejne teksty. Rośnie objętość planowanego tomu.

Pod koniec 1983 roku ukazuje się kolejna książka Stefana Żółkiewskiego *Cetno i lichy. Szkice 1938–1980*. Tom powstał z inicjatywy wydawnictwa Książka i Wiedza w atmosferze „solidarnościowego karnawału” — zaproponowano Profesorowi wybór tekstów publicystycznych z lat 1938–1980. Żółkiewski wybrane z czterdziestoletniej praktyki publicystycznej szkice i artykuły ujął w dwóch częściach zatytułowanych: „Poszukiwanie polityki kulturalnej” oraz „Spory światopoglądowe”. Ułożył je w porządku chronologicznym. Lektura tego wyboru w połączeniu z komentarzami autora poczynionymi z perspektywy 1981 roku pokazuje zmieniające się idee i problemy, drogę od fascynacji filozofią analityczną w latach trzydziestych przez modele myślenia formalistów rosyjskich i praskiej szkoły strukturalnej do klasyków marksizmu na progu okupacji. I dalej — lista lektur, na której czele są: György Lukács, Roman Jakobson, Claude Lévi-Strauss, Michaił Bachtin. Żółkiewski prowadzi czytelnika przez kolejne etapy szukania związków między myśleniem systemowym a praktyką społeczną, budowania ogólnej wiedzy o kulturze połączonej ze specjalistycznymi badaniami praktyki literackiej. Zazwyczaj toczony spory i polemiki mają podwójnego adresata: zewnętrznego, ale i wewnętrznego. Zmieniają się okoliczności polityczne, społeczne, cywilizacyjne, zmienia się język publicysty, retoryka, usytuowanie autora w strukturach władzy i wobec nich. Nie zmieniają się podstawowe ideały, lewicowe przekonania — egalitarne, laickie społeczeństwo, powszechna oświata, edukacja do udziału w kulturze, demokratyzacja kultury, wiedza służąca praktyce, świadomym wyborom, poddana intelektualnym rygorom nowoczesnej metodologii badań naukowych. Autor wyjaśnia swoje strategie i tłumaczy taktyczne posunięcia. Mówi o własnych błędach i porażkach. Ich bilans, splot racji i pomyłek oddaje trafnie metafora cetna i licha.

Tom, zamówiony przez wydawnictwo, opatrzony autorską przedmową, został złożony w 1981 roku. Decyzję o skierowaniu go do druku podjęto po stanie wojennym.

Tytułowa metafora z akcentem na drugi jej człon dobrze oddaje retorykę wczesnych książek Stefana Żółkiewskiego, przekonanego do wielkiego historycznego procesu przekształcania się formacji kapitalistycznej w socjalistyczną, a nauki impresyjnej, idealistycznej w opartą na podstawach materialistycznych i myśleniu systemowym (*Stare i nowe literaturoznawstwo. Szkice krytyczno-naukowe*, 1950; *Spór o Mickiewicza*, 1952; *Rozwój badań literatury polskiej w latach 1944–1954*, 1955, wraz z Januszem Stradeckim — część krytyczna: S. Żółkiewski, bibliografia: J. Stradecki).

Filarem Pracowni jest Janusz Lalewicz; jego szerokie kompetencje sprawiają, że zajmuje się semiotycznymi oraz komunikacyjnymi aspektami mowy, pisma i druku, tekstami werbalnymi i literackimi, koncepcjami teoretycznymi oraz empirycznymi składnikami komunikacji literackiej: kategorią czytelnika oraz pojęciem publiczności. Jego referaty i wystąpienia na seminariach i konferencjach, publikowane artykuły i rozprawy znakomicie współbrzmiały z ideą badań kultury literackiej. Dostrzega też rolę coraz bardziej audiowizualnego typu kultury. W metarefleksji na temat rysunku rozważa ogólnoteoretyczne pytania o znaczenie i przedstawianie.

Korespondencja Grubego do mnie latem 1985 roku zaczyna się od wiadomości o Januszu, o trwaniu groźnej choroby, możliwości naświetlań na Płockiej, które są szansą. O tym, że choć ma wysoką gorączkę, subiektywnie czuje się lepiej. Niestety, Janusz umiera we wrześniu. Jego książka *Socjologia komunikacji literackiej. Problemy rozpowszechniania i odbioru literatury* wychodzi na początku 1986 roku. Miała być podstawą habilitacji. Po śmierci Janusza ukaze się jeszcze kilka jego rozpraw.

Odszedł w pełni sił intelektualnych. W czasie długiej, ciężkiej choroby nie opuszczała nas nadzieja. Co teraz mogliśmy zrobić? Piszemy — jakim był człowiekiem i uczonym, jakim był przyjacielem (zob. Jan Kordys, Wincenty Grajewski, *Janusz Lalewicz — 27 stycznia 1939 – 14 września 1985*, „Pamiętnik Literacki” 1986, z. 2; Maryla Hopfinger, „Biuletyn Polonistyczny” 1986, z. 2). Stefan Żółkiewski zamieszcza recenzję z *Socjologii komunikacji literackiej* („Pamiętnik Literacki” 1987, z. 1). Myślmy o książce, która będzie świadectwem twórczej osobowości, osiągnięć jego myśli. „Grono osób związanych z Januszem Lalewiczem przyjaźnią i wiele zawdzięczających jego tekstom i działalności, przygotowuje tom prac dotyczących problemów kultury literackiej poświęconych Jego pamięci” — tak zaczyna się list do kręgu badaczy, datowany 22 stycznia 1987 r. podpisany przez Stefana Żółkiewskiego, Marylę Hopfinger, Ewę Szary-Matywiecką, Wincentego Grajewskiego, Jana Kordysa. Nadeszły od Grubego teksty kilkunastu autorów, które czytam w Berlinie Zachodnim (jestem tu z Jackiem i ze Stefanem, który w roku akademickim 1987/1988 był gościem

Wissenschaftskolleg zu Berlin). Odnalazłam swój list do Grubego z 9 marca 1988 r. z uwagami do przysłanych mi artykułów. Przed wyjazdem opracowałam — imponującą — bibliografię prac Janusza. Jednak tom ukaze się dopiero po kilku latach starań w 1991 roku pt. *Posługiwanie się znakami*, z dedykacją: Pamięci Janusza Lalewicza. Jako ostatni zresztą tom naszej serii.

Cykl artykułów o rysunku, zamieszczony w sześciu numerach „Sztuki” z lat 1979 i 1980, Wojciech Cesarski przygotował do druku w wydawnictwie słowo / obraz terytoria (Gdańsk 1995). Książka pt. *Przedstawianie i znaczenie. Próba semiologicznej analizy rysunku* wzbogacona została ilustracjami, a Wojtek w posłowie zatytułowanym *Tajemnica rysunku* pisał nie tylko o tej pionierskiej pracy, także o całym dorobku Janusza.

Jest rok 1986. Po kipiszu na warszawskim lotnisku Stefan, Jacek i ja lądujemy w Paryżu. Dzięki zaproszeniu Stefana przez twórcę teorii katastrof René Thoma. Oglądam Zachód po raz pierwszy. Gruby pisze: „Bardzo Ci zazdroszczę tej możliwości czytania nowszych rzeczy o komunikacji”. A ja biegam głównie po wystawach i muzeach. Tłumaczę się z tego Grubemu, że myślę o książce na temat relacji między słowem i obrazem, mam nawet tytuł „koncept i konkret”. Gruby kwituje moje wyjaśnienia: „Nie masz co mieć oporów, że wolisz muzea od czytania. Te muzea trzeba zobaczyć, to rzeczywiście duża okazja. A lektur, ile zdążysz”. Píše też o trudnej sytuacji w Instytucie, a także o ogólnej atmosferze, w której „humanistyka jest wyraźnie rozumiana jako propaganda, jako wychowująca publicystyka, a nie jako nauka, operująca obalalnymi teoriami. Miałem okazję krótko polemizować na ten temat z generałem” (w liście z 11 marca 1986). Powtarzają się uwagi na temat zastoju ogólnego i w Instytucie, skąpych funduszy, kilkuletniego czasu oczekiwania na druk w czasopiśmie, braku perspektyw. „Pracownia cierpi na brak ludzi. Janusz umarł. Stradecki idzie na emeryturę, ja — emerytem. [...] Co tu można zrobić bez nowych etatów i młodych ludzi?” (z listu z 29 maja 1986). Sam Gruby nie zwalnia tempa. Bierze udział w pracach nad Encyklopedią Kultury Współczesnej; miał między innymi referat o miejscu literatury w kulturze współczesnej. Ale przede wszystkim kontynuuje pracę nad kulturą literacką w Polsce 1890–1980, czyta, myśli, pisze fragmenty. Umawiamy się na spotkanie w lipcu, w Konstancinie.

W tym samym roku ma obronę rozprawy doktorskiej najmłodszy uczeń Grubego — Janek Kordys. Od czasów studenckich interesował się fabułami. Teraz napisał „Szkice z historii fabuł. Neurosemiotyczne i antropologiczne przesłanki genezy fabuł”. Rozszerzona wersja tej pracy pt. *Mózg i znaki* wyszła w PIW-ie, w Bibliotece Myśli Współczesnej w 1991 roku.

Z datą 1986 ukazuje się wreszcie księga pod tytułem *Problemy wiedzy o kulturze. Prace dedykowane Stefanowi Żółkiewskiemu*. Na stronie tytułowej dedykacja: „Stefanowi Żółkiewskiemu w siedemdziesięciolecie urodzin przyjaciele, współ-

pracownicy, uczniowie”. W tej ponadpięćdziesięcioarkuszowej książce wzięło udział przeszło pięćdziesięciu autorów z kraju i z zagranicy. Są teksty Witolda Kuli i Bronisława Baczki, Romana Jakobsona, Jurija Łotmana, Jacques’a Le Goffa; Antoniny Kłoskowskiej i Stefanii Skwarczyńskiej, Zdzisława Libery i Henryka Markiewicza, Jerzego Ziomka, Jerzego Pelca, Stefana Morawskiego i Mieczysława Porębskiego, Stefana Kieniewicza, Janusza Pelca, Tadeusza Bujnickiego, wielu innych wybitnych badaczy, w tym wielu z IBL-u.

Te dwa optymistyczne fakty nie zmieniają fatalnego położenia Pracowni. Potwierdzają się obawy Żółkiewskiego: Pracownia decyzją ówczesnego dyrektora Instytutu prof. Witolda Nawrockiego w roku 1987 przestaje istnieć. Sądzę, że obok spraw natury politycznej zdecydował o tym posunięciu kompletny brak zrozumienia wagi i znaczenia teorii i praktyki badań kultury literackiej, tego, co do nauki wносиła, stworzona przez Stefana Żółkiewskiego i kontynuowana przez Pracownię, nowa dyscyplina nazwana „wiedzą o kulturze literackiej”, oparta na myśleniu systemowym i interdyscyplinarnym.

Najbliższy rok akademicki po tej decyzji spędzam w Berlinie Zachodnim, pracując nad książką o roli słowa i obrazu w kulturze współczesnej, która wyjdzie w PWN-ie dopiero w 1993 roku pt. *W laboratorium sztuki XX wieku*, ale Gruby zdąży przeczytać maszynopis, napisać opinię w sprawie profesury. Jak zwykle, kiedy jestem poza Warszawą, piszemy do siebie listy. Omawiamy teksty do książki poświęconej pamięci Janusza. Wymieniamy poglądy na temat sytuacji w kraju, piszę, jak jawi się z zewnętrznej perspektywy. Gruby bagatelizuje swoje dolegliwości fizyczne, nieprzerwanie pracuje nad stuleciem kultury literackiej 1890–1990. Chce poprzeć hipotezy teoretyczne ogromnym, różnorodnym materiałem empirycznym. Martwi się też o moje losy w Instytucie. Ale Inka — którą wszyscy kochamy, która wszystko rozumie — przyjmuje mnie do swojej Pracowni bez wahania (zob. *Maski współczesności. O literaturze i kulturze XX wieku*, pod reakcją Lidii Burskiej i Marka Zaleskiego, 2001; dedykacja: „Naszej kochanej Profesor Alinie Brodzkiej w siedemdziesiąte urodziny — przyjaciele i współpracownicy”).

Po powrocie do kraju dostajemy ze Stefanem od Grubego nową książkę *Teksty kultury. Studia*, która właśnie ukazała się w Państwowym Wydawnictwie Naukowym. Tom teoretyczny. Autor deklaruje założenia: odrębność metodologiczną humanistyki, integrację badań kultury i badań tekstowych, zamianę rzeczy na znaki, wieloaspektową analizę tekstów, ich funkcji rzeczowych, semiotycznych i społecznych. Wyraźnie określa granice tych propozycji. Zastanawia się nad stosunkiem kultury i społeczeństwa, nad orientacjami semiotycznymi w badaniach literackich i nad miejscem literatury w kulturze polskiej XX wieku. Osobne studium poświęca twórczości Bachtina. Dzisiaj narzucają mi się dwie daty obejmujące półwiecze: rok, w którym debiutował artykułem *Cha-*

rakter orzeczeń metodologicznych w naukach humanistycznych, i właśnie rok 1988, kiedy wyszła ostatnia w całości przygotowana przez Niego książka. O Stefanie Żółkiewskim jako teoretyku kultury piszę w tomie *Sporne postaci polskiej literatury współczesnej. Krytycy*, pod redakcją Aliny Brodzkiej-Wald i Tomasza Żukowskiego (Wydawnictwo IBL, 2003).

Dostaję jeszcze kilka odbitek z dedykacjami. Ostatnia, jaką mam: *Polska kultura literacka w okresie międzywojennym*, nosi datę 5 marca 1990 r.

Przełom 1989 roku przeżywam euforycznie. Gruby śledzi bieżące wydania, podziela nasze nadzieje, widzi też zagrożenia, ale wyraźnie nie chce zapeszać. Sam czuje się gorzej. Dolegliwości się nasilają.

Odwiedzam Grubego regularnie w lecznicy na ul. Emilii Plater. Odszedł 4 stycznia 1991 r.

Kiedy dotarło w końcu do nas, że Gruby już nie napisze i nie przygotuje do druku z właściwym sobie rozmachem żadnego artykułu, żadnej książki, zaczęliśmy myśleć, czy i co możemy sami zrobić. Basia i Dorota udostępniły Ince i mnie fragmenty planowanej od długiego czasu szeroko zakrojonej całości. Dołączył do nas Oskar Czarnik i we trójkę zdecydowaliśmy wydać część obejmującą schyłek zaborów oraz międzywojnie pod tytułem *Spoleczne konteksty kultury literackiej na ziemiach polskich (1890–1939)*. Inka skutecznie zabiegała w „Polityce” — czasopiśmie i wydawnictwie — o fundusze na publikację. Dołożyła się dyrekcja IBL-u, a „za koleżeńską pomoc przy opracowaniu edytorskim” dziękowaliśmy wydawnictwu Instytutu. Stosunkowo niewielki nakład tej książki, z okładką przypominającą wydawnictwa drugoobiegowe, rozprowadziliśmy poza oficjalnym rynkiem księgarskim wśród zainteresowanych badaczy i przyjaciół. Ta pionierska pozycja dzisiaj jest białym krukiem.

W naszych rozmowach łatwo zgodziliśmy się z refleksją wypowiedzianą przez Inkę: gdyby Gruby działał w innym czasie bądź w innym miejscu, jego koncepcje cieszyłyby się zrozumieniem i wielkim uznaniem, a On sam zasłużoną sławą. Żył jednak w określonym czasie i miejscu — miał głęboką świadomość rozmaitych ograniczeń zewnętrznych i wykorzystywał historyczne konieczności oraz konkretne okazje do upowszechniania wartości i spraw, które uważał za istotne. Całe życie związany z lewicą, trwał przy swoim światopoglądzie „zarówno w czasach, gdy to jeszcze nie popłacało, jak i w czasach, gdy już przestało popłacać” (Jerzy Pelc, *Wspomnienie pozgonne o Stefanie Żółkiewskim*, „Studia Semiotyczne” 1993).

Był jedną z najważniejszych i najbliższych mi osób. Był moim Mistrzem i Przyjacielem. Mówiłam to studentom i doktorantom, kiedy dydaktyka po przełomie 1989 zajęła dużo miejsca w moim życiu. Ile Mu zawdzięczam, widać



w moich pracach. I nie tylko w nich. W książce *Doświadczenia audiowizualne. O mediach w kulturze współczesnej* (która wyszła w 2003 roku w wydawnictwie Sic!) napisałam: „Pamięci Przyjaciół: Kamy Rudzińskiej, Janusza Lalewicza, Stefana Żółkiewskiego — Grubego, bez których otwartości i krytycyzmu moje doświadczenia audiowizualne byłyby inne, bez których obecności w moich doświadczeniach sama byłabym inna”.

Warszawa, 2013–2014

## ON STEFAN ŻÓŁKIEWSKI

### Summary

The author writes about Professor Stefan Żółkiewski's theoretical concepts and three decades of scholarship, beginning with the 1960s and including lectures at the University of Warsaw's Department of Polish Philology, directing work in the Department of Social Sciences of the Polish Academy of Sciences, initiating interdisciplinary studies of contemporary culture, editing journal 'Kultura i Społeczeństwo', and popularizing semiotics. The author writes about Professor Żółkiewski's connection with the Institute of Literary Research, of which he was the founder and first director, and about the establishment of the Workshop on Research into Literary Culture and the creation of a new discipline—knowledge of literary culture. The author remembers Professor Żółkiewski as her mentor and friend.

### Key words/słowa kluczowe

Stefan Żółkiewski; categories of the type and style of culture / kategorie typu i stylu kultury; interdisciplinary research / badania interdyscyplinarne; semiotics / semiotyka; knowledge of literary culture / wiedza o kulturze literackiej